

szą objętych, każdemu z nich egzemplarz onej w ręce będzie dany.

Działo się i dan w Berlinie dnia 16 Listopada roku 1802“.

### Przyp. VII.

Nie znajdując w księgach Bractwa dostatecznego materiału do opisania sposobów leczenia chorób wenerycznych, stosowanych w wiekach ubiegłych [wogóle, a więc i w szpitalu św. Łazarza], a nie chcąc pominąć milczeniem tego tak ważnego i interesującego dla nas działu, zwróciliśmy się do źródeł drukowanych, mianowicie do współczesnych dzieł lekarskich polskich. Bogaty—przynajmniej ilościowo—materiał, jaki znaleźliśmy w nich, pozwala nam na skreślenie następującego, chociaż krótkiego obrazu.

Leczeniem chorób wenerycznych u nas zajmowali się przez czas długi przeważnie cyrulicy i różnego rodzaju szarlatani, posiadający każdy niemal swój własny sekret, niezawodnie prowadzący do celu, a więc uzdrawiający. Główną składową częścią wszystkich tych leków była rtęć, która wszakże, użyta nieumiejętnie, więcej niezawodnie szkodziła choremu, niż przynosiła istotnej korzyści. Pominąwszy już to, że stosowano rtęć we wszystkich postaciach chorób wenerycznych, co nie było zresztą winą cyrulików, tylko panujących poglądów na istotę tych cierpień, nadużywali jej głównie ilościowo, przyprowadzając tom chorego o wielorakie cierpienia, a sam środek dyskredytując w oczach współczesnego świata lekarskiego. Nasz znakomity Oczko, który wbrew powstałemu w jego czasach kierunkowi, nieprzyjaźnemu dla rtęci, zalicza ją do lepszych środków przeciwprzymiotowych, nazywa pomimo to szarłatę „pomstą barwierską“, chorych zaś „męczennikami“ [martyr]. Dalej, opisując sposoby stosowania jej, zarzuca cyrulikom, że nie zbadawszy chorego, uciekają się do rtęci tam nawet, gdzie ona zgoła jest niepotrzebna, używając jej do woli u wszystkich bez miary i sądu, „jako szwiec iodym owengiem“, a zamknąwszy „martyra“ w gorącej izdebce, głodząc i obficie purgując „mazą póki albo u chorego zdrowia, albo w słoju masła“ starczyło.

Narzekańia na szarlatanów spotykamy u wszystkich autorów XVI—XVIII wieku. Już Oczko zarzuca współczesnym chorym brak zaufania do lekarzy, a oddawanie się opiece pierwszego lepszego przybłedy, mówiąc: „u nas byle nie polak, choć urwaniec jaki głupi y niemy będzie, wiary y ceny u naszych więcey ma, y wnot drogo oczy łupi, brzuch porze, ciała rzeże, guzy pali, morduie“. Leopold Lafontaine w Nr. 1 „Dziennika zdrowia dla wszystkich stanów“ zaraz w przedmowie już poświęca tej sprawie swoją uwagę: „Kazdy szarlatan—czytamy tam—mistrz lub baba przywłaszcza sobio mniomaną w leczeniu tych chorób [wenerycznych] doskonałość. Z tej to przyczyny tyle ludzi bez nosa, oczów, zębów i innych członków postrzegać się zdarza. Experimentia docet, mawiać zwykli wszyscy młodzi z bożkiem Merkurym spokrownieni panice, a na tem źle przystosowanem wsparci prawidle towarzyszą swęj nędzy śmiało doradzają używania tych samych lekarstw, któremi z porady szarlatanów na zawsze siły zdrowia swego stargali“. W innem miejscu tenże autor zapowiada, że nigdzie nie widział lyłu ludzi bez nosów, ile w Warszawie.

Bezimienny autor bardzo rozpowszechnionego dziełka „Compedium Medicum“, które w ciągu jednego stulecia [XVIII] doczekało się kilku wydań, zapewnia, że pomiędzy zajmującemi się leczeniem chorób wenerycznych widział baby, prostych chłopów, żydów i t. p.

Przeglądając środki, jakimi się posługiwano u nas przy leczeniu chorób wenerycznych, musimy zacząć od najprostszych.

Ludzie biedni, „zdesperowawszy o zdrowiu“, szukali ratunku, zakopując się w *gnoju końskim* i pozostając w nim do 6—7 dni dla odzyskania zdrowia lub dla pokuty. Tych głównie miał na względzie ks. Skarga, zakładając szpital „dla gnojników“. Oczko, acz przyznaje, że środek ten „własności przymiotowi żadney przeciwney niema“, nie odmawia mu wszakże pewnej wartości, gdyż gnoj koński ma siłę „na wierzech wyciągać to, co w ciele iest, y przytym zapalenie każde chłodzić y błagać: a przymiot iż iest nieiakie zapalenie, tedy mu sye podobno do ugaszenia go zni-



dzie..... w takim gnoiu może być pomoc nie mała, gdy iad ieden drugi do siebie ciągnąc, naturę ratuie: a to ciepłym miernym, ciało otwierającym, y rozpędzającym grubosć krwi iadowitą“.

Podług zapewnień Lafontaine'a środek ten znajdował u nas zastosowanie jeszcze ku końcowi zeszłego stulecia. Pomieniony autor w dziele swem „Chirurgisch Medicinische Abhandlungen verschiedenon Inhalts Polenbotref. 1792“ opisuje ten sposób leczenia w następujących słowach: „Wspomnieć winienem jeszcze o jednym [rodzaju kuracyi obrzydliwej i odrażającej, tutaj [w Polsce] praktykowanej, która, o ile mi wiadomo, dzisiaj już w żadnej części Europy spostrzegać się nie daje. Jest to zwyczaj zagrzebywania chorych francowatych w gnoj. Nie tylko po wsiach, ale nawet w samej stolicy natrafić można na tak obrzydliwy widok. Chorzy, bez różnicy płci, zagrzebywani bywają w dołach, gnojem końskim napęcznionych, zupełnie nago, aż po samą głowę, w przekonaniu, że zupełnie odzyskają zdrowie, które nastąpić ma jedynie przez wysoki stopień parzenia się i stąd wynikłej transpiracyi. Niepotrzebnem zdaje się zastanawiać nad nierozsądkiem takiego leczenia, jak niemniej obrzydliwem opisywać całą tę paskudną scenę, która na przechodzących sprawia nie małe wrażenie, wywoływane jęczeniem cierpiącego, połączone z błaganiem o jałmużnę. Dość powiedzieć, że nieszczęśliwi ci zagrzebują się w takich dołach gnojowych z małemi wrzodami, albo też, jeżeli w wyższym stopniu, to jednak z uleczyć się dającą chorobą, po upływie 6 lub 8 tygodni odgrzebywani zostają dosyć często z cierpieniem nierównie gorszem, nawet z rakiem, jeżeli ich, jak się czasem zdarza, śmierć nie uwolni z pośród tak obrzydliwej męczarni“.

Nie wielkim rozgłosem cieszyło się, acz było w użyciu *sadło kobył dzikich*, którem albo się nacierano, albo też wytopione pito. O działaniu, jakie temu lekowi przypisywano, możemy nabrać pojęcia ze słów następujących: „przeto iż iako ten przymiot wysuszy, skurczy, albo wynędzi człowieka, tak to sadło temu snadź barzo dobrze zabezpieć umie: gdyż każde które iedno będzie, odwilża, za-

grzewa, otwiera, y wyciągając goi“ [Oczko]. Źródła z czasów późniejszych wcale już o tym środku nie wspominają.

*Kąpielom* nie przypisywano zbyt wielkiego znaczenia w leczeniu przymiotu; zaczęły one nabierać rozgłosu dopiero ku końcowi XVIII stulecia, zwłaszcza mineralne; uciekano się wszakże do nich znacznie jeszcze wcześniej, w wieku XVI, głównie w celurozmiękczenia guzów i oczyszczenia skóry. Ponieważ sama woda nie wystarczała do tego, zdaniem współczesnych powag, dodawano do niej popiołu z drzewa jesionowego, bukowego, klonowego i jaworowego, lub też mieszanki rozmaitych ziół, z których jako najlepsze Oczko podają te: „maiorana, lawander, róża, bazylik szalwia, bugwica, rozmaryn, kopydnik, mięćka, słazy, nostrzyki, rumny, pioluny, ruty, chebdy, macierzanki, bylice, cąbry, kocanki“ i inne.

Z kąpeli mineralnych największą sławą w leczeniu przymiotu cieszyły się—jak to widzimy i do dziś dnia—siarczane. Jeden ze znakomitych lekarzy w Polsce z wieku XVIII, autor niejednokrotnie w tem miejscu przez nas cytowany, lojbehirurg I. K. Mei, Leopold de Lafontaine, opisując Wody Krzeszowickie <sup>1)</sup>, mówi o siarce: „Siarka jest pewną istotnością, która subtelny tłuszcz, krow i soki czyści i osładza, gdyż ona ostre i zbytczne solne części ciała obwija, tępi i po otworzeniu dziurek potowych czyli porów, one przez poty wyprowadza. W mocnych częściach ciała ma ona rozwalniającą i giętkość czyniącą moc, tak jak i najlepszem bóle usmierzającym lekarstwem jest. Woda siarczysta jest zatem w następujących chorobach najlepszym leczenia sposobem, to jest: we wszystkich gatunkach skórnej choroby, a osobliwie w świerzbie, kołtunie, żółtaczce, skorbucie, kureczach, kolkach, białości, pedogrze, chiragrze, artrit. W reumatyzmach, anchilosis, upopleksyach, zatkanych hemoroidach, miesięcznem oczyszczeniu, białom płynieniu u niewiast, zgagach, żołądkowych kureczach, drzeniu, niewstrzymaniu uryny, kamieniu,

---

<sup>1)</sup> Opisanie skutków i używania ciepłych, siarczystych, y zimnych żelaznych kąpieli w Krzeszowicach..... w Krakowie. 1789.



niepłodności, wychodzeniu macicy i tylnej kiszki, wzdymaniach, zawrocie, zapchaniu, na śledzionę chorującym; w zewnętrznych chorobach jest skuteczna, we wszystkich zadawnionych kaleciwach, ranach, wrzodach, przydławieniach, liszajach, okulawieniach, trędach, ospie, odrze, świerzbieniu skóry, wypryszczach, krostach, brodawkach. i t. p. Nakoniec jeszcze we wszystkich tych następujących wenerycznych chorobach, jako to: we nerycznych tryprach, paleniu uryny, zatrzymaniu uryny, osypce kryształowej, raku członka męskiego, wrzodach w kanale uryny, nabrzmieniu obłonki, zapaleniu obłonki, zatwardzeniu jąder, zatwardzeniu gruczołów, brodawkach, dymienicach, plamach, świerzbie, skurezeniu skóry, guzach kościastych, puchlinie kościastej, nadpsucia kości, w sztywności stawów, sztywności członków, w wrzodach członków różniących płęć, wrzodach macicy, okulawieniach, w pół naruszeniu członków, rheumatis, w bólu biodrów, kości, zgoła w wielu jeszcze inaych wenerycznych chorobach, tak jako i tym, którzy w wenerycznych chorobach za wiele merkuryuszu zazywali“.

Aczkolwiek każdemu z nas obecnie wyda się ten szereg chorób nieco zadługim, dowodzi on, jak wielkiem było zaufanie do wód siarczanych, to też do Krzeszowie, podług współczesnych świadectw, zjeżdżało się wiele osób z kraju i z obczyzny nietylko dla poratowania zdrowia, ale i dla rozrywki. Właściciele tych źródeł ks. Lubomirski, Wojewoda Ruski, a następnie Lubomirska, Marszałkowa Koronna, dbali też o wygody przyjezdnych, pobudowawszy tam wspaniałe i wygodne domy, oraz szpital dla biednych, którzy otrzymywali w nim wszystko darmo i zostawali pod opieką specjalnego cyrulika.

W początkach XVI stulecia zyskuje niepomierłą sławę *drzewo gwajakowe* nie tylko jako najlepszy środek, leczący przymiot, ale i wszystkie inne ciężkie choroby. Uciekano się prawie wyłącznie do picia odwaru i wywołowania tą drogą obfitych potów. Za najodpowiedniejszy czas do rozpoczęcia leczenia, zgodnie z ogólną zasadą Hipokratesa, uważano wiosnę, następnie lato z wyjątkiem okresu największych upałów. Przed rozpoczęciem

leczenia przygotowywano chorego w sposób stosowany stale i w innych razach, t. j. przez obfite podawanie środków przeczyszczających, a nieraz i upust krwi. Przeczyszczenie było niezbędne dla usunięcia „grubszych plugastw“, ponieważ przymiot, „czyniąc w człowieku wielkie zimnych a grubych wilgotności zgromadzenie, nie tylko żyły zatyka, ale też y ciało wszystko do namniejszych członków napelnia y iakoby klajem polepia“, gdyby więc nie przeczyszczyć, „to grube plugastwa od wnętrza w ciała by sye ciągnęły“. Środki przeczyszczające radzono dawać po kilka razy, w miarę potrzeby, kierując się wyglądem moczu: „urynie sye przypatrując, która ma być cudna, przezroczysta, z obłoczkiem w pośrodku, ani barzo gęstym, jani nazbyt subtelnym“ [Oczko].

Przygotowany odwar z drzewa gwajakowego zaprawiano dla smaku cukrem, lukrecją, cynamonem, muszkatem i dawano pić choremu dopóty, dopóki nie znikły objawy, przeciwko którym był użyty, co wymagało nieraz do trzech miesięcy czasu. Po każdym wypiciu chory układał się w łóżku dla pobudzenia potów, ku czemu służyło jeszcze ciepłe przykrycie i zamknięcie w opalanej izbie, w której gorliwsi szczerlnie zabijali lub opatrywali drzwi i okna. Nadto sypano drobne odłamki drzewa lub kory na żarzące się węgle, a dym powstały nietylko dostarczał choremu przyjemnej woni, ale również miał być pożytecznym dla jego zdrowia. Dla osłabionych i wycieńczonych chorobą warzono rosół z drzewem gwajakowem; Oczko np. podaje taki przepis: „wziąć kapłonów dwu, nadziawszy je piotruszką, Cicoreą, nasieniem feniculu, quatuor seminibus frigidis, maioribus speticibus, diamargareti, etc. y zaszywszy, albo zaprawiwszy, w silu wody warzyć, aż od kości odpadną: wytłoczywszy je w ich polowce, dopiero drzewo, przedtym w ciepłej wodzie przez godzin kilkanaście infundowane odwarzać..... tedy chorego y posilić y leczyć zaraz będziemy“.

W czasie takiego leczenia dyeta zasadzała się głównie na unikaniu wina i stosunków płciowych, w przeciwnym bowiem razie „mogłoby wielkie zemdlenie, powie-



trza ruszenie, gorączka, y wiele złych barzo przypadków nastąpić“.

W lżejszych postaciach przymiotu, w przypadkach niezadawnionych, u dzieci i kobiet ciężarnych używano odwaru *sarsaparylli*, uprzednio „przepurgowawszy“ chorego, a następnie pobudzając w nim poty w ciągu dni 30—40.

W ten sam sposób zastosowywano i odwar *chiny*, która w XVI wieku cieszyła się niemałą sławą i miała być pomocną: „cały albo pół głowy boleniu, zawracaniu albo targaniu, powietrza ruszeniu, każdemu krwie cieczeniu, fluxom, żołądkowi zapsowanemu, kolikom, wątroby boleniu, albo wrzodom, twardym albo odętym słodzonam, puchlinie, nerek zapsowaniu, wewnętrznemu ropy cieczeniu, kamieniowi, zaziębłej y zamuloney macicy, uryny zawściągnięciu, chiragrze, sciatyce, podagrze, krostam, świerzbowi, wrzodom smrodliwym..... każdemu krwie zapsowaniu: za tym trądowni, a co wielka, febram długim a nie uleczonym, płucam zranionym, kaszłom, suchotom, y któreby iedno były w piersiam chorobom, krew czyściąc, zagrzewając żyły y meaty insze otwierając: tak iż potamy, uryną, plugastwa wypędzając, naturę potwierdza, y mocni: czego iasny dowód widziem z tych którzy ją piją, iż nie tylko w niey nie teskliwi ani słabszy, ale znacznie tyją, a ku białym głowom chęć, a pobudkę w sobie niemałą z niey czuią: czego pewnie nie uczyni lekarstwo żadne, aby tuczyć a do takiej rozpusty pochop dawać miało: z czego twierdzić mozem: że jest przyrodzeniu naszemu china barzo wdzięczną y pomocną“ [Oczko].

Dekokty zalecano w XVII i XVIII wieku zawierają w sobie najczęściej wszystkie trzy pomienione środki lekarskie z różnemi dodatkami. Dla przykładu przytaczamy tu przepis dekoktu, który miał być najskuteczniejszym z tej kategorii środków: „Weś Ligni Gvaiaci funt ieden, to iest lotow 24. Corticis Gvaiaci lotow 8, SasafraS Salsaparill. oboygo po trzy loty. Rad. Chinae ol. lotow 4, Hannyszku lotow 3, Lukreczey lotow 2. Antymonium przedniego utłuczonego y w węzółku zawiązanego lotow 30: włóż wszystko pokraiane do garca nowego naley wrzącej wody garcy 4, nakryi dobrze, niech stoi przez 24 godziny,

potym warz według zwyczaju, żeby połowa wywrzała, przecedzwszy przez płat sukienny, schoway na zimno, daway choremu tego Dekoktu z rana, po południu y na noc; za każdym razem po pół kwarty. Remanencye zaś [przydawszy do nich nie co pomienionych ingredyencyi: także fig, rodzenkow], wody nalawszy warz zwyczajnie, przece-dziwszy daway pić zawsze [oprocypierwszey Dekokocy]“. Ze świata roślinnego, oprócz wymienionych już trzech środków, były w użyciu dla przygotowania dekoktów: Rad. Saponariae [mydlnica], Rad. bardanae [łopian], Stip. dulcamarae [łodygi słodkogorzu], Cort mezerei [kora wilczego lyka] i inne t. p. [Lafontaine].

Wspomnieliśmy już o reakcyi, jaka wystąpiła w początkach XVI stulecia przeciwko rtęci dzięki niepomier-nym szkodom, jakie przynosiło chorym nieumiejętno jej stosowanie. Reakcyja ta trwała wszakże niezbyt długo: przekonano się, że ani gwajak, ani sarsaparylla i china nie posiadają tych cudownych własności przeciwprymio-towych, jakie w nich pierwotnie widziano, i oto już w dru-giej połowie XVI stulecia rtęć odzyskuje dawne swe sta-nowisko, na którym się utrzymuje do dnia dzisiejszego.

Stosowanie rtęci znane jest w księgach Bractwa Mi-łosierdzia św. Łazarza pod ogólną nazwą „saliwacye“, któ-re wywoływano okadzaniem parami merkuryalnemi, lub weieraniami szaruchy.

*Wewnętrzne* użycie preparatów rtęci miało w XVI wieku bardzo mało zwolenników, dopiero w XVIII spotykamy się z niem częściej. Stosowany był przeważnie sublimat, który ludzie biedni zażywali wprost z wód-ką przez cały szereg lat [10—20] bez wielkiej szkody dla siebie, jak zapowiada współczesny lekarz i autor [Lafon-taine], następnie — kalomel w proszku, a jeszcze częściej w pigułkach. Miały również odbyć pigułki Plenka, Plu-mera, Kajsera, syrop merkuryalny Belleta, mercurius gummosus, sacharatus, alcalisatus i t. p.; ze specyfików sekretnych największą wziętością cieszyło się arcanum Gaudernaua—mieszanina rtęci z raczemi oczami i łupina-mi ostryg.



Główną składową częścią proszków lub trocizezków do *okadzunia* był cynober. Posypywano go na żarzące się węgle i poddawano okadzaniu całe ciało, lub też tylko pojedyncze jego części. Przedtem, naturalnie, musiał chory odpowiednio się do tego przygotować przez purgantia, a po każdym okadzeniu położyć się do łóżka i dobrze się wypocić. Dla złagodzenia jadownego i przykrego zapachu cynobru, którego „smród jest nad wszystkie smrody“, dodawano do niego mieszaniny różnych ziół aromatycznych krajowych, zwłaszcza dla chorych biednych, gdy zamożni pozwalali sobie na goździki, szafran, mirrę, piżmo i t. p. Odważniejsi zalecali przy takim okadzaniu wprost oddychać dymem cynobru, jak to wyraźnie wskazuje pewien przepis z XVIII stulecia: „Rp. Cinabar. Antimon. vulg. Myrrhae aa. q. s. zmieszay wraz, bierz tego proszku na koniec noża po trosze, rzucay na węgle po trzy, albo cztery razy, dym wychodzący chory przez szklany liiek w się niech bierze, głowę okrywszy. To kurzenie powtarzać tak długo, aż Saliwacye nastąpią“.

Sposób *wcierania* maści merkuryalnej [czyli „mazania“] różnił się od będącego dziś w użyciu tem, że ułożwszy rozebranego do naga chorego, starano się wetrzeć masę wszędzie, gdzie tylko można było, t. j. wyjąwszy głowę, piersi, brzuch, boki i genitalia. Cyrulicy byli, naturalnie, mniej ostrożni w wyborze miejsca, a dla lepszego skutku cały proceder odbywali w gorącej izdebce, gdzie położywszy chorego przed ogniem, wcierali mu po kilka, ba! po kilkanaście nawet uncyi na raz, wyczekując pożądanej saliwacyi: „Efectu a końca mazania—powiada Oczko, —nigdy lepszego prości niezwykli czekać barwierz, iedno kiedy do ust przydzie, y to co my złością iadu mercurysusowego, to oni oto pożytkiem nazwali: kiedy sye plwanie, działł odętość, zębów słabość, y insze przypadki w głowie pokazać“. Wcierano codziennie, robiąc przerwy w dniu czwartym, siódmym, jedynastym i czternastym, „gdyż w każdej chorobie postęppek tych dni y odmiana uważenia godna iest“ [Oczko].

Sposób przygotowania maści merkuryalnej różnił się od dzisiejszego: starano się mianowicie złagodzić złośliwość



rtęci przez różne dodatki. Dla przykładu przytaczamy jeden z przepisów z XVIII stulecia: „Weźmi żywego srebra sokiem Limoniowym zagaszonego ilo potrzeba, zmieszay z przystoyną częścią Wieprzowego sadła [zwykle brano w stosunku 1:4], które kilkakroć było omyto Wodką Gwoździkową. Do той maści przyday kilka kropli Balsamu wyciągniętego z tych rzeczy: Woźmi Zandału czerwonego, Styraku, Gwoździkow, Muszkatowej Gałki, drzewa Rayskiego, kwiecica Lewandowego, Szałwiowego, Rozmarynowego, Szafranowego z Terpentyną y Aqua vitą ile potrzeba, co wszystko parz w kąpieli Maryi, potym wyciśni. Tego balsamu trochę przymieszay do przerzeczoney maści, która będzie y nie szkodliwa y pachniąca“.

Na zakończenie tych kilku uwag o leczeniu chorób wenerycznych u nas w zeszłych stuleciach nie będzie, sądzę, rzeczą zbyteczną przytoczyć, chociaż jako curiosa, niektóre środki dziwaczne, zalecane w rozpowszechnionych zwłaszcza w XVIII wieku wydawnictwach lekarskich popularnych, a powtarzane w dobrej wierze nawet przez lekarzy. Oto kilka próbek: Na bubony przykładać kurczęta lub gołębie żywo na pół przecięte, albo cebulę pieczoną zmieszaną ze świeżem łajnem kurzem. Od rzeżączki: zjeść na noc gałkę muszkatową i nie potem nie pić: nosić na krzyżu blachę ołowianą, często zmieniając na świeżą; pić mleko kozie, zanurzywszy w niem przedtem kilka razy rozpaloną stal; pić odwar z korzenia żywokostu i skorup od jaj. Przy zapaleniu pęcherza moczowego puścić krew z prawej ręki. Przy bolesnem oddawaniu moczu pić sok wyciśnięty z łajna końskiego. Przy zatrzymaniu moczu: „wodę często w nściech trzymając, uryna się dobywa przetrzymana“, sok z raka żywego wyciśnięty i z winem użyty, świeży mocz kozi do picia, proszek z łajna mysiego, język gęsi ususzony i na proch starty, mózg sroczy [„mózg sroczy potężnie urynę pędzi“ — czytamy] i wiele innych.

### Przyp. VIII.

„Sprzedaż z prawem odkupu, *emptio venditio cum pacto reemptionis*, znana w prawie rzymskiem, dozwolona by-



ła i u nas, podlegała tej samej formie, co i sprzedaż bezwarunkowa, tylko trzeba było w miejscu właściwym dodać: *videlicet in vim reemptionis alias na wyderkaf* [Vol. Leg. I. f. 417]. Taki nabywca był tak intromitowany, czyli wwiązany w dobra, jak każdy bezwarunkowy, i miał też same prawa w dobrach; ciążył przecież na tejsze jego własności warunek odkupu, zawsze rozwojowi gospodarstwa szkodliwy i dający materiał do trudnych i zawikłanych procesów, a tem szkodliwszy u nas, że był z pod przedawnienia wyłączony. Kiedy tylko sprzedawca mógł żądać, aby mu dobra, za sumę jaką otrzymał, odprzedano, to się nazywało *widerkiem zwyczajnym*; kiedy mógł żądać i nabywca, aby od niego dobra odkupiono, nazywano to *widerkiem wielgopolskim*. Na wzór tej sprzedaży widerkowej dóbr utworzyła się sprzedaż czynszów, czyli zakupienie sobie dochodów w oznaczonej ilości z pewnych dóbr, podobnie wyderkafem zwane. Uznawano w owych wiekach branie prowizyi [%] od pożyczanych pieniędzy za niegodziwe; trzeba było więc wynaleźć coś takiego, aby mieć korzyści z pieniędzy, a nie wystawiać się na przekroczenie prawa. Kupienie sobie pewnego rodzaju dochodu za kapitał pewny, czyli, jakbyśmy to teraz nazwali, kupienie sobie renty, na dobrach opartej, z możliwością splacenia jej, było tym szczęśliwym wynalazkiem. Tak powstały czynsze odkupcze, census reemptionales, widerkafami pospolicie zwane; sumy zaś, za które te czynsze nabyte były — sumami widerkafowemi. Było to złudzenie: branie procentu chociażby  $\frac{9}{100}$  nazwano lichwą, a zatem rzeczą niegodziwą, a nabywając niekiedy za 100 złotych 10 złotych czynszu, brano w gruncie rzeczy 10%; zaspakajano wszakże tem sumiennie, że go nie procentem, ale czynszem nazwano. Dłużnik miał tu tyle przynajmniej korzyści, że kapitału wierzyciel nie mógł wymagać, gdyż od dłużnika zależało, kiedy chciał, zwracając kapitał, czynsz od kupić. Nie było wzbronionem za 100 kupić dochodu 10, 11, 12, 13 lań do 14 <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Walenty Dutkiewicz. Prawo cywilne... Warszawa. 1869.